№ 8. Łowicz, 21 lipca 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

NADESŁANE.

Dr. A. Hiller powrócił i przyjmuje chorych od godz. 10 — 12 i od 4 — 6.

KALENDARZ.

† *Piątek* Praksedy P. M. Wiktora M.*); *Sobota* Marji Magdaleny, Platona M.; *Niedziela* Apolinarego B. M., Teofila M.; *Poniedziałek* Krystyny P. M.; *Wtorek* Jakóba Apost.; *Środa* Anny Matki N. M. P.; *Czwartek* Natalji M., Pantaleona M.

*) Św. Prakseda, dzisiejsza patronka, była panną, córką Pudensa, senatora rzymskiego i siostrą św. Pudencyanny, żyła w drugim wieku ery chrześcijańskiej za papieża Piusa I-go pod panowaniem cesarza Antonina pobożnym zwanego, zasłynęła w Rzymie blaskiem cnót swoich. Niebem jedynie zajęta, wzgardziła ziemią i dostatkami i tych się wyzbyła aby wspierać ubogich i opatrywać potrzeby Kościoła. Zazdrosna, iż nie mogła podzielić chwały męczenników, starała się przynajmniej cieszac ich i wspierając podczas męczeństwa, mieć jakikolwiek udział w zasługach ich. Dziewica ta odznaczała się niewyczerpanem miłosierdziem, a w zamiłowaniu modlitw i postów nie znała granic. Umarła w pokoju i pochowana obok siostry swej św. Pudencyanny w Rzymie, przy drodze Salaryjskiej. X.***

Wiadomości kościelne.

W przyszłą niedzielę przypadają doroczne odpusty jako w oktawie Najśw. M. P. Szkaplerznej w Chruślinie i Bednarach; a w sam dzień takiż odpust był obchodzony w Oszkowicach i w Łowiczu w kościele po-Pijarskim.

Dnia 25 b. m. t. j. we wtorek przypada odpust Św. Jakóba w Zdunach, a we Środę t. j. 26 b. m. odpust Św. Anny w Bolimowie, Pszczonowie i Złakowie, a w przyszłą niedzielę t. j. 30 b. m. odpust w kościele Św. Ducha w Łowiczu.

Konkurs.

Okręgowe Towarzystwo Rolnicze Łowickie z inicjatywy Centralnego Towarz. Rolniczego ogłasza niniejszym konkurs drobnych gospodarstw. Stawać do niego mogą wszystkie drobne gospodarstwa bez względu na to, czy właściciel jest członkiem Towarzystwa Rolniczego czy nie jest.

Przystępujący do konkursu gospodarz winien szczegółowo opisać swoje gospodarstwo, o ile możności, sam—nie jest to jednak warunek konieczny; wszelako opis musi być najzupełniej prawdziwy; wiarogodność jego będzie sprawdzana przez delegatów Towarzystwa Łowickiego i stwierdzona ich podpisami.

Wskazówki do opisu gospodarstwa są drukowane i może każdy je otrzymać bezpłatnie w Towarzystwie Rolniczym tutejszym. Zawierają one cały szereg pytań podzielonych na:

1. Wiadomości ogólne. A. położenie; B. Czynniki gospodarcze; C. Wiadomości różne;
2. Gospodarstwo rolne;
3. Chów inwentarza;
4. Przemysł domowy;
5. Gospodarstwo leśne;
6. Ogrodnictwo;
7. Rachunkowość i uwagi ogólne.

Opis składa się z około 200 pytań, nie powinno to jednak zrażać gospodarzy, gdyż jedynie trzeba odpowiadać na te zapytania co do których dane gospodarstwo przedstawia materjał, w przeciwnym razie pominąć milczeniem.

Opis powinien być podpisany przez gospodarza imieniem i nazwiskiem i przesłany najpóźniej do dnia 1 maja 1912 roku do Towarzystwa Rolniczego Łowickiego.

Są wyznaczone trzy nadgrody 1) 75 rb.; 2) 50 rb.; 3) 25 rb. w przedmiotach lub pieniądzach, jak kto zechce.

Zarząd Tow. Rolniczego w Łowiczu.

Doświadczenia zbiorowe.

Niniejszym zawiadamiam, że otwiera się zapis na zgłoszenia się do doświadczeń próbnych poletkowych z oziminami i łąkami dla członków Towarzystwa Rolniczego Łowickiego oraz kółek rolniczych do niego należących. Liczba doświadczeń ograniczona jest do 20; zapisywać się można do dnia 7 sierpnia b. r. w lokalu Towarzystwa, najlepiej we wtorki i piątki każdego tygodnia, między 10 a 12-tą przed południem.

O ile kto nie jest członkiem naszego Tow. Roln., a chce mieć założone u siebie doświadczenia, musi złożyć na założenie i zebranie doświadczenia, następujące opłaty: 1. zwrot kosztów nawozów sztucznych lub nasion; 2. zwrot kosztów podróży (kolej 2 klasa) kierownika; 3. honorarjum za założenie i zebranie w sumie 10 rb. od jednego doświadczenia. Przy zakładaniu większej liczby w tym samym folwarku, honorarjum od każdego następnego wynosi rb. 7 kop. 50.

Kandydat przy zgłoszeniu się uiszcza całe honorarjum, zaś inne opłaty pobiera się na miejscu po przyjeździe. Zapis na doświadczenia z oziminami i łąkami może również trwać tylko do 7 sierpnia b. r.

E. Detkens.
Kierownik pola doświadcz. w Mysłakowie p. Łowiczem.

Z Ochronki T-wa Wspomagania biednych.

14 lipca w ochronie miejscowego Tow. Wspomagania Ubogich odbyło się zakończenie zajęć i zabaw dzieci ubogich, a zarazem ich popis.

Maleństwa miały pokazać o ile pożytecznie spędziły czas w ochronie, czego się w niej nauczyły. Małe ich robótki przedstawiły się bardzo dodatnio. (Niektóre są do sprzedania). Egzamin z religji i z wysłuchanych pogadanek wypadł bardzo pomyślnie: odpowiedzi świadczyły o ich zainteresowaniu i o znacznym rozwinięciu. Ich zabawy, śpiewy obudziły ogólne zadowolenie: był i wiatrak, i krakowiak, i motylki, i kapela. Był i djalog; treść jego taka poczciwa, że należy go przytoczyć:

„Ja nakopię dużo złota,
Gdzieś w zamorskiej ziemi,
A potem się mym bogactwem
Podzielę z biednemi”.

—„A ja będę ciągle szyła,
Nie żałując ręki,
I dla wszystkich biednych sierot
Poszyję sukienki”.

—„A ja będę budowniczym
I z belek ogromnych
Wybuduję śliczny domek
Dla dzieci bezdomnych”.

—„A ja będę gospodynią:
Co mi mąki trzeba?!...
Toć dla wszystkich wygłodniałych
Muszę upiec chleba”.

O bodajby, te zacne pragnienia dziatek ubogich znalazły oddźwięk w sercach tych, którzy je choć w części mogą urzeczywistnić!

Szczególniejszą uwagę wszystkich zwróciła 4 letnia Gienia Petulewicz, która zaśpiewała wierszyk o komarze. Druga jej siostrzyczka, Stasia, była bardzo milusim motylkiem. (Matka ich, umierając na suchoty, zostawiła 6-ro małych dzieci).

Z radością przyznać należy, że staranna opieka, którą obecna kierowniczka ochronki, p-na Kamilla Boszko otoczyła dzieciny, świetne przyniosła rezultaty: widać pracę, i korzyści. Małe dzieciaczki, w których myśl drzemała jeszcze, rozwinęły się,— zaczęły myśleć, patrzeć, słuchać, rozumieć. Zaczęły i kochać, gdyż te, które już opuściły ochronkę i poszły do szkoły, często odwiedzają swą dawną kierowniczkę, a jeśli nie mają czasu, to chociaż przez okna zaglądają, co się dzieje w „ich” ochronie. Czy to nie dowód umiłowania i tęsknoty?

76 chłopców i dziewczynek najbiedniejszych z miasta, niektóre nawet sieroty, — utworzyło ruchliwą gromadkę, wesołą, niefrasobliwą, choć bose nóżyny, wybladłe twarzyczki, nędzne ubranie bardzo wymownie świadczyły o nader przykrym położeniu, wśród którego te dzieci wyrosły i w którym w dalszym ciągu pozostają. Dziatwa cieszyła się, bo nie zdawała sobie sprawy, że owo zakończenie zabaw, jest zarazem dla wielu z nich początkiem szeregu smutnych dni bez śniadań, bez obiadu.—Ochronka przygarniając dziatwę, daje jej gotowaną strawę na obiad i chleb na podwieczorek. A teraz, w czasie wakacji, gdy matki pójdą od świtu do roboty, kto temu maleństwu zgotuje jedzenie?...—

Zakończyły się zajęcia w ochronce i ta liczna gromadka rozbiegła się po mieście.—Wiele z tych dzieci poprzednio dnie całe błąkało się po ulicach bez opieki, wystawione na widzenie i słyszenie rzeczy najgorszych.

Podobno z początkiem roku zajęć, gdy nowe dzieci przychodzą do ochrony, niekiedy trudno słuchać ich rozmów, patrzeć na ich zachowanie. Zabawa w złodzieja lub pijaka, co bije swą żonę, to najmilsza ich zabawka! — Czyż chociażby ten tylko jedyny objaw nie przekonywa dostatecznie o potrzebie ochrony?—Czyż nie woła głosem prawie rozpaczliwym: „Chrońcie dzieci przed zepsuciem ulicznym, przeciwstawiajcie dobry przykład tej złej nauce, jaką często otrzymują w domu, dajcie dzieciom rozumną, poczciwą, religijną opiekę, tym dzieciom, które mają być podstawą społeczeństwa, a które staną się jego mętami”.

Za miesiąc dzieci wrócą do ochrony, lecz czyż ona zadość czyni potrzebom miasta? Czy nie przydałoby się jeszcze kilka takich ochron? Pod tym względem nie może być wątpliwości, bo jest jeszcze bardzo, bardzo dużo dzieci, które warto przygarnąć, zaopiekować się nimi. Lecz, niestety, szczupłe fundusze Tow. Wspomagania Ubogich na to nie wystarczają.

P. Baranowski, główny opiekun ochronki, i tak czyni, co tylko może, aby choć tę jedną utrzymać; częstokroć boryka się z okropnymi trudnościami. Teraz zbliżają się czasy krytyczne, kasa Towarzystwa wyczerpuje się, a społeczeństwo łowickie tak słabo popiera szlachetne jego prace. Towarzystwo liczy zaledwie 129 członków;—jakto mało, jak bardzo mało! Wszak nie chodzi o płacenie wielkich składek, każdą darowiznę Towarzystwo przyjmuje z wdzięcznością, bo niechaj duch ofiarności obejmie wielkie rzesze, a wówczas z groszy powstaną tysiące.—Wszak wiek obecny—to wiek demokratyzacji, słuszną więc jest rzeczą, aby wreszcie i Towarzystwo Dobroczynności zdemokratyzowało się, t. j. aby każdy, choć sam niebogaty, choć stojący na nizkim stopniu społecznym, poczuwał się do ogólnego obowiązku wspomagania racjonalnie jeszcze uboższych.

Tow. Wspom. Ubog. oprócz ochronki utrzymuje jeszcze przytułek dla starców i kalek (przy ul. Piotrkowskiej dom p. Sawickiego), 11 niedołężnych, chorych, opuszczonych starców ma tam mieszkanie i całkowite utrzymanie.

I dla nich chleba potrzeba!

Więc łącząc dwa głosy: głos starca kaleki, który nie ma gdzie głowy złożyć z głosem dziecka ciemnego, wynędzniałego, narażonego na zepsucie, upodlenie, powtarzam, zmieniwszy nieco wiersz, wypowiedziany na popisie przez małą dziewczynkę;

„Wszyscy o biednej pamiętajcie braci,
Nieście im pomoc w każdej ich potrzebie,
A Bóg Wam za to wdzięcznością swą spłaci
I stokroć hojniej nagrodzi Was w niebie.

Emo.

ODWIEDZINY U KASZUBÓW.

(Dokończenie).

Na ziemi Kaszubskiej każda miejscowość ma jednostki, przodujące innym, stojące na straży polskości, dodające bodźca i otuchy; niemcy z ironją wielką zowią tych ludzi „królami kaszubskimi,”

Zamiast Feljetonu.

(przekład z angielskiego).

Szanowny Redaktorze!

W tych dniach, przeglądając moje papiery, znalazłem kilka listów człowieka, który teraz jest zamkniętym w domu obłąkanych. Listy te pisał, nie wiem, czy przed zamknięciem, czy po, lecz, że to były pedagog i człowiek obdarzony paradoksalnym umysłem, przytem był świetnym wychowawcą młodzieży, więc listy te stanowią bardzo cenną pamiątkę i przyczynek do naszych czasów, kiedy to ludzie błądząc w ciemnocie dostają bzika, chcąc świat przerobić, lub też machnąwszy ręką na wszystko, wchodzą na utarty ślad podłości, głupoty i lekkiego zarobku i myślą tylko o swojej skórze: — A więc pierwszy list przytaczam:

List do nieznajomej mi matki.

Nie mam przyjemności ani znać Sz. pani z nazwiska, nie znałem jej socjalnej pozycji. Los nas połączył w czasie podróży, wypadkiem, w wagonie drogi żelaznej i z nudów zaczęliśmy rozmowę o wychowaniu dzieci. Poznawszy się z maleńkim synem Sz. pani, ubranym jak laleczka, zapytałem, jak go Pani ma zamiar wychowywać i w jakim kierunku kształcić.—Odpowiedziała Pani, że to bardzo trudne pytanie, że sama Pani nie ma jeszcze wyrobionego co do tego zdania i że pragnęłaby Pani widzieć go szczęśliwym, uczciwym i dobrym człowiekiem. Ale rozstawszy się z Panią, zastanowiłem się głęboko i nie bez żółci nad odpowiedzią Pani i przyszedłem do przekonania, że bardzo łatwo może Pani zgubić szczęście swego zachwycającego dziecka, o ile stałby się rzeczywiście dobrym, uczciwym i prawdziwym człowiekiem. Dobrem to było w czasach przedpotopowych, lecz teraz takie zalety stają się bronią obosieczną, która może człowieka zrobić bardzo nieszczęśliwym, o ile z temi zaletami obchodzić się nie umie.

Otóż dlatego, pragnąc by syn Pani był szczęśliwym, piszę ten list, w którym omówię pewne kwestje jakie przy wychowaniu dziecka muszą być brane pod uwagę, by uszczęśliwić go na przyszłość. Niech Pani sobie przedstawi, że umysłowe zdolności syna zostaną zupełnie rozwinięte i on nauczy się rozumieć to, co się dzieje naokół: czy nie zobaczy on na świecie więcej złego, jak dobrego, więcej cierpień jak radości, więcej nienawiści, jak miłości, i czy to odkrycie nie stanie się dla niego źródłem cierpień, kiedy zobaczy w całej nagości ludzkie boleści, a nie będzie w stanie uleczyć takowych. Pani może uczynić syna dobrym, lecz czy pozostawi mu Pani bogactwa Krezusowe, Rotszylda, lub innych? Jeżeli nie, to na cóż zda się jego dobroć? Spotykając na każdym kroku biednych, oszukanych, okradzionych, chorych, oddając im ostatnią koszulę, nic dobrego nie zrobi, a będzie widział, że tych nędzarzy jest coraz więcej i więcej. Uczyni go Pani uczciwym. Ale niech się Pani pozwoli zapytać: jak powinien postąpić ten uczciwy człowiek, gdy mu zaproponują miejsce dyrekora jakiejś instytucji z 50 tysiącami rubli rocznej pensji w tym wypadku, gdy akcjonarjusze krzyczą, że instytucja jest okradaną na każdym kroku, z drugiej zaś strony pracownicy krzyczą, że giną z nędzy z rodzinami, otrzymując po 40, 50 rubli na miesiąc za najcięższą pracę.—Powinien pewno uczciwy ten człowiek patrzeć przez palce, jak jego podwładni będą brać łapówki, dostarczać zepsute produkty, zgniłe towary, piec chleb żołnierski z piaskiem i t. p. Pani powie, że uczciwy człowiek nie powinien brać nadmiernej płacy, która cięży ołowiem na płacy niższych pracowników, wytwarzając ich nędzę, ale też nie powinien patrzeć przez palce na ich kradzieże i łotrostwa; ale wtedy syn Pani miejsca nigdzie nie dostanie, zostanie najwyżej zwrotniczym na jakiejś drodze żelaznej, a z powodu tego, że zwrotniczowie, chociaż od nich zależny jest los każdego pociągu, nie pobierają 30000 rubli rocznie, lecz jakieś 12 rubli na miesiąc, ale za to mają to szczęście, że stoją oddzielnie od innych i nie przyjmują udziału ani w kradzieży kas, ani w łapownictwie, ani też nie uczestniczą w złodziejskich dostawach. Lecz pewno nie takiego losu pragnie Pani dla swego syna, chcąc go uczynić uczciwym, a jednocześnie szczęśliwym. Pani mówi, że pragnie go uczynić prawdomównym—dobrze. Ale gdy jego towarzysze, zwierzchnicy, będą tolerować kłamstwo i do tego jeszcze brać go na świadka, czy on powinien zaprzeczyć temu? Ale wtedy uczyni się wrogiem wszystkich. Bo gdzież granica pomiędzy prawdą, a fałszem. A więc, pragnąc uczy-

ta ich ironja jakże słabą bronią jest przeciwko tym ludziom, których nic nie jest w stanie zmusić do zejścia z raz obranej placówki!

Nazajutrz rano zwiedzamy klasztor Kartuzów. Był to najbogatszy z klasztorów w całej Polsce, lecz przykre pozostawił po sobie wspomnienie: o ile zakonnicy w Oliwie, Elblągu, Pelplinie szczerze sprzyjali Polsce, o tyle Kartuzi niechętni byli narodowi, na którego ziemi osiedli i wpływali ogromnie na zniemczenie tych okolic.

Przed odejściem pociągu, śpieszymy jeszcze na górę, na szczycie której zbudowano rodzaj wieży drewnianej, skąd przedstawia się rozległy widok na okolicę. Piękna to zaiste okolica! Porównać by ją można do Szwajcarji (my piękna zawsze w obcych krajach szukamy), ale mnie ona bardziej swojskie przypomina strony i tym droższą i piękniejszą się wydaje: a mianowicie podobny widok roztacza się przed turystą, gdy stoi na jednym ze szczytów Trzech Koron w Pieninach.

Staliśmy długo na owej wieży i trudno było oczy oderwać od tego wspaniałego obrazu, jak wogóle od każdego skończonego piękna w naturze.

I znów siadamy do pociągu, który mknie szybko i widoki, otaczające nas, zmieniają się jak w kalejdoskopie, ale to nie nuży, owszem, zachwyca ta różnorodność obrazów. W Oliwie zwiedzamy park miejski, pełen rozłożystych drzew, podzwrotnikowych krzewów, którymi na lato upiększają klomby, i — klasztor Cystersów. Jest on bardzo starannie utrzymany, zawiera bardzo dużo polskich pamiątek, jak portrety naszych królów i polskich opatów, nagrobki wielu słynnych w naszej historji rodzin. Oglądając te stare zabytki tak starannie zachowane i z takim pietyzmem pielęgnowane, przypomniał mi się klasztor Cystersów w Jędrzejowie, ziemi kieleckiej, chroniący również w swych murach pewną ilość pomników przeszłości, jak grób Wincentego Kadłubka, cenne malowidła i t. d. Jakaż jednak różnica! wszystko tu zaniedbane, napisy pozacierane, cały gmach robi wrażenie ruiny. A dlaczego? Tam, przymusowa opłata za zwiedzanie, daje możność konserwowania tych gmachów, gdy tymczasem u nas niema tego we zwyczaju i dzięki temu marnuje się wiele rzeczy pięknych, a przecież każdy złoży chętnie małą daninę, jeżeli będą mieli mu co pokazać. Ciekawym epizodem dla nas była gra na organach, na których nam zagrano za dość sowitą opłatą. Cystersi odznaczali się wielkim zamiłowaniem w śpiewie i muzyce, to też organy w Oliwie są jednymi z najpiękniejszych w świecie, ale rozbrzmiewają w całej pełni tylko cztery razy do roku, w uroczyste święta, napełniając majestatyczną świątynię falami dźwięków do głębi wstrząsających. Poważne głosy puzonów, trąb i fletni, jakby rozwianych w powietrzu aniołów, drżą i rozbrzmiewają w takt melodji, czyniąc złudzenie sądu ostatecznego, na który posłannicy niebiescy zwołują rzesze ludzkie.

Po południu przyjeżdżamy do Sopot. Rozkoszujemy się widokiem morza, a wspaniały Kurhaus imponujące na nas czyni wrażenie. Po noclegu w Pucku wyruszamy do Wielkiej Wsi (Grossdorf), położonej nad brzegiem morza Bałtyckiego. Jeden z zamożniejszych Kaszubów, podejmuje nas nader gościnnie w swej chacie. Spieszno nam jednak na morze, więc wyzwalamy się rychło z serdecznych objęć gospodarza i wyruszamy.

Płyniemy nareszcie.

Pełną piersią chwytamy ostre, rzeźkie powietrze, radzi morzu, pięknej po godzie i całemu światu. Fale kołyszą łódkę tak silnie, że przybiera ona prawie pionowe położenie. Płyniemy dalej a dalej, coraz więcej maleją sylwetki towarzyszy, pozostałych na brzegu i wreszcie jesteśmy na pełnem morzu. Wody mienią się w słońcu cudną bogatą barwą piór pawich. Wokół nas, jak okiem sięgnąć, ogromna ruchoma przestrzeń, drgająca tysiącem tonów i odcieni. Przeczysty błękit nieba, roztopiony w srebrze, spływa po widnokręgu przecudnym kobaltem i ginie w szmaragdowej toni wód. Doznajemy dziwnego wrażenia, że jesteśmy małym, drobnym punkcikiem, jakimś atomem niewidzialnym w ogromie wszechświata. Mimo to dobrze nam niewymownie. Ten groźny i wszechwładny żywioł jaki nas otacza, nie przeraża nas, przeciwnie kołysze i uspakaja.

Żegnamy z żalem miejscowość, która dała nam tyle wrażeń estetycznych i wyruszamy w drogę powrotną. Mijamy różne stacje i nareszcie zdaleka z okien wagonu widzimy miasto i rysującą się sylwetkę zamku. To Malborg. Nie możemy pominąć tej ciekawej siedziby najzaciętszych wrogów Polski. Zbliżając się do zamku, który, zda się, nie ludzką budowany ręką, uczuwa się pewien lęk i trwogę: ogrom tego gmachu, zwodzone mosty, okute bramy, paszcze armat, wszystko to razem wzięte przedstawia groźny o ciemnym tle i ostrych konturach obraz. Sądzićby można, że siła zła i brutalna ciosała kamienie pod te mury, że przemoc nad prawem swą bezwzględną ujawnić chciała władzę.

Zwiedzamy sale jedne po drugich: świeżo odnowione, nie zupełnie robią wrażenie starych, co krok jednak ma się złudzenie że wysoka postać w białym rozwianym płaszczu, z krzyżem na piersiach, wyłoni się z mroków krużganku, a żelazne ostrogi zatętnią o lśniącą flisową posadzkę, przedstawiającą różne zwierzęta i arabeski. Zdumiewa ogrom i wspaniałość tych sal, zwłaszcza konwentowej, w której odbywały się huczne biesiady i kapitulnej, przeznaczonej na walne narady i wybory na komturów. Z szyderstwem oprowadzający nas niemiec, wskazywał w jednej z sal pocisk utkwiony w murze, który Jagiełło, oblegający Malborg, rzucił podczas toczących się obrad, na umówiony przez jednego ze szpiegów znak, to jest czerwoną czapkę, położoną na oknie, w miejscu gdzie zebraną była cała kapituła. Pocisk ten nie uszkodził, jedynego filaru, podtrzymującego salę, jeno zdrajcę trupem położył na miejscu.

Zejście do podziemi, wiejących chłodem i jakąś niewytłomaczoną grozą, wytwarza nastrój pełen obawy, że lada chwila rozlegną się jęki, więzionych tu ofiar, to też z westchnieniem ulgi opuszczamy te ponure i wilgotne mury, kierując się przez podwórze i zwodzone mosty po za obręb zamku.

Zbliżamy się ku granicy. Długo jeszcze unosi się nad nami wizja złowrogiego zamku Malborskiego. Wracamy myślą do wrażeń przeżytych i staje nam przed oczyma gnębiony lud kaszubski.

Wiele bo można zrozumieć i wielu się rzeczy nauczyć na takiej wycieczce, trzeba tylko obserwować pilnie i odczuwać gorąco. To też żałujemy niezmiernie, że prawie pominęliśmy Gdańsk, zwiedzając go dorywczo i pobieżnie, chociaż tam mieści się wiele zabytków i pamiątek naszej przeszłości. Z krótkiej w mieście tym bytności pozostało jedno miłe wspomnienie, że rozumiemy niedolę uciśnionych rodaków i że radzibyśmy przyjść im z pomocą jaknajchętniej. Kiedy bowiem oprowadzający nas po Gdańsku, jeden z jego mieszkańców, gorący patrjota i działacz opowiadał o potrzebie zbudowania własnego domu ludowego, gdyż niemcy nie chcą wynajmować lokali na polskie zebrania, wycieczkowicze pośpieszyli tak skwapliwie z ofiarami na ten cel, że w ciągu kilkanastu minut, wśród małego grona osób, biorącego udział w wycieczce, zebrano sześćdziesiąt kilka rubli, sumę dość pokaźną.

Tyle o wycieczce. Wróciliśmy bogaci momentami wzruszeń i wrażeń doznanych, co się nam jak cenne perły w sznur życia wplotły i trwać tam będą zawsze. Do tych świetlanych punktów nieraz powrócimy myślą, gdy źle nam będzie, by czerpać ze wspomnień tych siłę i energję, konieczną do pracy.

Daleko za nami pozostała Ziemia Kaszubska i dzielni jej mieszkańcy, a jeszcze czuje się ten zdrowy prąd, idący od nich, bije w nas jeszcze ta ich moc niezwykła i brzmią w uszach echa ich hymnu:

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Stanisława Szymanowska.

---

nić syna rozumnym, dobrym, honorowym i prawdomównym człowiekiem, uczynić go Pani może—najnieszczęśliwszym.

Ale to nie wszystko.

Zupełnie szczęśliwych ludzi mało na świecie, i mogę twierdzić, że dla uczciwego człowieka, czyste sumienie droższe od najwyższego szczęścia, które w rzeczywistości jest chimerą—utopją.

Ale czy syn Pani będzie miał spokój w duszy przy tym systemie wychowania, jaki Pani pragnie względem niego rozwinąć? W teraźniejszych czasach, człowiek uczciwy i honorowy nigdy spokoju mieć nie może. Stałe wyrzuty sumienia zatruwać mu będą życie, że nic nie robi dla swych nieszczęśliwych bliźnich, przy każdym odruchu w tym kierunku, staje się Hamletem, co gorzej, Don Kiszotem i nareszcie uczyniwszy sobie naokół wrogów, zginie, jak nędzarz pod płotem bez pomocy, bez przyjaciół, bez krewnych, bez rodziny; prześladując nikczemność innych, i propagując uczciwość, wrogów sobie tylko narobi i opuszczony przez wszystkich zginie gdzieś bez środków utrzymania, męczony wyrzutami sumienia. To się z nim stanie, gdy będzie zupełnie sprawiedliwym człowiekiem. d. c. n.

Eska.



SZKOLNE MUZEUM KRAJOZNAWCZE
w Dreźnie.

(Ciąg dalszy).

Wystawa brukselska składała się z następujących działów:

I. Znaczenie gieologiczne Elby. Powstanie gieologiczne doliny Elby, objaśnione na modelu rozkładanym (n) *); minerały miejscowe, jako materjał budulcowy. Profil gieologiczny doliny Elby (n). Niszczące i budujące działanie prądu Elby, w czasie obecnym: wiry w łożysku Elby na fotografjach i na okazach (n). Rumowiska-żwir, muł.

*) n=robota nauczyciela.

II. Elba, jako siedlisko życia zwierzęcego i roślinnego. Plankton Elby i znaczenie tegoż przedewszystkim dla samooczyszczania się rzeki; rysunki roślin i zwierząt (n); plany śluz Drezna (n); mapa rozszerzania się cholery w r. 1892 w dorzeczu Elby (n); mikroskop z preparatem planktonowym. Muszla rzeczna (Unio pictorum), budowa jej ciała i skorupki na preparatach i modelach (n). Łosoś (Salmo salar): kolorowy model gipsowy; rozwój z jajka w preparacie; statystyka połowu łososia w Saksonji i Dreznie (n); mapa wędrówki łososia; fotografja połowu w Dreznie (n). Grupa mew: samiczka na jajach, fruwający samiec; fotografje mew. Wierzba koszykarska w rozwoju stosownie do pór roku (arkusz z zielnika) (n) i jej wrogowie: szkodniki wierzb w pudełkach (n); użytek z wierzby w koszykarstwie: tablica z witkami i plecionkami; model kwiatów wierzbowych; tablica artystyczna; wierzby na wiosnę.

III. Elba i jej brzegi w czasach przedhistorycznych: Starożytne osady w dolinach rzeki (okres kamienny): naczynia i broń, ornamenty na urnach. Tablica i fotografje (n).

IV. Znaczenie historyczne Elby. Drezno, jako forteca w r. 1737 (n). Zniszczenie starego mostu przez Francuzów w r. 1813. Pierwszy statek parowy na Elbie. Plan powodzi Drezna 1845 r.

V. Znaczenie Elby dla przemysłu, handlu i komunikacji Drezna. Profile koryta, model (n). Normalny ruch wody, rysunek (n). Wysoki stan wody w Elbie od r. 1800 podług miesięcy, rysunek (n). Zależność wysokiego stanu wody od minimum barometrycznego. Mapa pogody. Droga dla statków w korycie Elby, model (n). Sygnały statków, model i rysunki (n). Zużytkowanie Elby i jej brzegów. Graficzne przedstawienie wwozu i wywozu towarów Elbą do Drezna od r. 1896 — 1905 (n). Poglądowe przedstawienie przewożonych towarów za pomocą sześcianków (n). Porównanie ruchu towarowego kolejowego i rzecznego, rysunek (n). Elba jako, droga wodna, łącząca kraj z morzem i innemi rzekami, tablica (n).

VI. Elba i jej stosunek do sztuki. Obraz: Schiller czyta Don Karlosa w Loschwitz; fotografje artystyczne.

VII. Elba i dziecko. Kamyki, malowane przez dzieci.

W roku 1909 zarząd muzeum po długich i mozolnych przygotowaniach urządził nową wystawę, zwaną: *„Gajem drezdeńskim"*. I ta wystawa podzielona była na grupy.

W dziale gieologicznym wielka gieologiczna mapa Drezna dawała pojęcie o składzie naturalnym gleby gaju. Przyczyniały się do tego liczne okazy, obrazy, fotografje i szkice. Były tu: torf, ruda łąkowa, żwir rzeczny, piasek (budowa ziarn, składniki, düny, profile studni w piasku), jako twory alluwjalne; głazy norweskie, jako twory lodowcowe; przedlodowcowe żwiry i piaski, drzewo skamieniałe, resztki kwarcytu węgla brunatnego, węgiel brunatny z formacji trzeciorzędowej. Kreda występowała, jako piaskowiec; twory wybuchowe unaoczniał granit, gnejs i syenit. Wielkość warstw zwietrzałych i ich wartość dla gospodarki leśnej przedstawiały profile naturalne.

Dział botaniczny zajmował się głównie drzewami iglastemi, które stanowią 98% całej roślinności, były tu więc gałązki z kwiatami i szyszkami, nasiona sosen, kiełkujące i w pełnym rozwoju, korzenie rocznych i dwuletnich sosenek i jodełek oraz same drzewka w różnych okresach wieku do półrocznych do 3½ letnich. Tablica szybkości wzrostu najważniejszych drzew leśnych. Makroskopowa budowa drzew w różnych przecięciach na pniu oraz na powiększonym modelu. Rysunki budowy mikroskopowej pnia i igieł. Szkody, wyrządzane drzewom przez zmiany atmosferyczne, grzyby, pasorzyty, szkodliwe owady i większe zwierzęta leśne. Dział obróbki drzewa wskazywał, co powinno wiedzieć dziecko o budowie drzewa, jeżeli chce racjonalnie zajmować się slöjdem. Zielniki zawierały rośliny, charakterystyczne dla różnych rodzajów gruntu: pierwsze rośliny, wzrastające na nowinach, rośliny gruntu piaszczystego, granitowego, błotnistego, florę stawów i wód bieżących, wreszcie przedstawicieli mchów, wątrobowców i porostów.

W blizkim związku z botanicznym znajdował się *dział zoologiczny*. Żyjące kolonje mrówek w szeregu sztucznych gniazd (formikarja) dawały obraz życia i rozwoju tych pożytecznych owadów. Nieprzyjaciel mrówek — mrówkojad. W akwarjum żarłoczne poczwarki libelli, spotykane w gaju. Owady pożyteczne; owady i motyle szkodliwe oraz kawałki kory, powycinane przez nie w różne desenie. Przystosowanie zwierząt do otoczenia pod względem koloru, rysunku i formy. Grupy ptaków, wiernie odtworzone z natury: dzięcioł przy robocie, budowa gniazda (szkielet i preparat, wykazujące budowę głowy); krogulec ze swemi małemi; sroka, broniąca kunie dostępu do gniazda. Urządzenia do karmienia ptaków. Wiewiórka na drzewie. Tablice zwierząt leśnych.

Dział przedhistoryczny zajmował się zabytkami z okresu kamiennego i bronzowego: urny, narzędzia, naczynia.

Co się tyczy *historji*, to w gaju nie miały miejsca żadne wstrząsające wypadki dziejowe, jedynie przejścia wojsk z czasów Napoleona i z roku 1866 uwidocznione są na planach i obrazach. Liczniejsze są wspomnienia z *historji kultury*, przedstawione za pomocą rysunków, starych druków, sztychów, broni myśliwskiej — nie wchodzę w szczegóły, ponieważ są to rzeczy, mające charakter lokalny.

W dziale gieograficznym była plastyczna mapa powierzchni gaju i jego otoczenia. Wpływ gaju na meterologiczne warunki Drezna, znaczenie tegoż dla gospodarstwa leśnego, wykazane na mapach i tablicach statystycznych. Znaczenie gaju poza gospodarką leśną przez dostarczanie Drezdnu piasku, kamieni, wody do picia oraz jako źródło zdrowia i odpoczynku dla mieszkańców.

Dział technologiczny zajmował się obróbką drzewa w lesie, pracą tartaków i zużytkowaniem drzewa na celulozę i papier.

Osobny dział wskazywał, jak dary lasu: wrzosy, liście, jagody etc. mogą być spożytkowane przez dzieci przy zabawie i zajęciach.

Do upiększenia wystawy przyczyniały się fotografje i obrazy, przedstawiające najpiękniejsze zakątki gaju. (d. n.)

Zofja Majewska.

Kronika miejscowa.

+ **Ze straży.** Na okólnik Gubernatora Warszawskiego, polecający Towarzystwom Straży Ogniowej obmyślenie lepszych środków dla skuteczniejszej walki z pożarami, Zarząd naszej straży dał następującą odpowiedź: Biorąc pod uwagę, że Straże nasze działają niezależnie jedna od drugiej, że niema między nimi łączności, że nie urządzają zjazdów, nie udzielają sobie swych spostrzeżeń, że nowe Straże nie korzystają z doświadczenia starszych, że obecnie obowiązująca ustawa normalna wymaga dopełnień, wyjaśnień i zmian, że brak jest fachowo - wykształconych instruktorów Straży, że względnie do potrzeb i zaludnienia w Królestwie Polskim jest Straży Ogniowych zbyt mało, że tabor znacznej większości istniejących Straży jest niedostateczny, nieodpowiedni, stary, że wielu narzędzi, zwłaszcza nowego typu zupełnie niema, że brak strażom koni do przewożenia taboru i strażaków do pożarów, że brak bodźca Strażom ku ich rozwojowi, że Strażacy-Ochotnicy nie są powoływani do komisji budowlanych i nie mają wpływu na przestrzeganie przepisów zabezpieczających od pożarów, że Straże Ogniowe istnieją dzisiaj prawie wyłącznie dzięki dobroczynności publicznej, wskutek czego byt ich materjalny jest nietrwały, niepewny i wogóle zły, dla poprawienia przeto tych stosunków, należałoby:

1. Wytworzyć ze Straży Ogniowych Ochotniczych w Królestwie Polskim Oddział Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Straży Ogniowych (na podstawie § 8 Ust. C. R. T.). Połączone w związek taki Straże Ogniowe miałyby za zadanie urządzanie zjazdów i konferencji Strażackich w Królestwie Polskim, ulepszanie ustawy normalnej, pobudzanie Straży mniej czynnych do pracy ruchliwszej, kontrolę postępów w Strażach, kontrolę nad doborem i dobrocią narzędzi Straży, ułatwianie nabywania narzędzi, urządzanie kursów pożarnictwa, wyszkolenie instruktorów-specjalistów, podejmowanie inicjatywy organizacji Straży w miejscowościach, gdzie okaże się tego potrzeba, obmyślenie sposobów ubezpieczania strażaków od nieszczęśliwych wypadków i t. d. Wogóle organizację Związku Straży Ogniowych w Królestwie uważamy za bardzo ważny czynnik rozwoju Straży Ogniowych i bardzo ważny krok naprzód na polu walki z pożarami.

2. Zapewnić Towarzystwom Straży Ogniowych udział z prawem głosu we wszelkich komisjach budowlanych, oględzinach budynków, zwłaszcza teatrów, kinematografów, szkół, szpitali i innych budynków publicznych.

3. Poprawić byt materjalny Straży Ogniowych przez zobowiązanie właścicieli nieruchomości do opłacania składek, wzamian za obowiązek dostarczania narzędzi do pożarów (w myśl rozporządzenia Namiestnika Kr. P. z r. 1819), wzmożenie zapomóg z sum asekuracyjnych, z kas miejskich i gminnych.

4. Zobowiązać prawnie właścicieli koni do dostarczania Strażom koni na pożary i alarmy w tych miejscowościach, gdzie Straże swych własnych koni nie posiadają.

+ **Jubileusz Kapłański.** W dniu 19 b m. w parafji Bolimów odbyła się niezwykła uroczystość. Miejscowy Proboszcz Ks. Wincenty Biederman ur. w Ozorkowie w d. 18 lipca 1837 r., a wyświęcony dnia 25 marca 1861 r. obchodził pół wiekowy jubileusz kapłaństwa, na który cały Bolimów i oba kościoły przybrały postacie odświętne. Już od godziny 9 rano ciągnęły gromadki ludu z wiosek okolicznych z sąsiednich parafji do Bolimowa, aby wziąść udział w tej tak rzadkiej uroczystości swego Proboszcza i znanego Kaznodziei w całem Księstwie Łowickim i okolicy. Pośpieszyli też na ten dzień do Bolimowa i księża zblizka i zdaleka, oraz liczne grono miejscowych obywateli. O godz. 11½ rozpoczęły się ceremonje, które rozpoczął Prałat i Dziekan Łowicki Ks. M. Karpiński odpowiednim przemówieniem do Szanownego Jubilata na plebanji, wręczając Mu skromny upominek od braci kondeka-

nalnych i przyjaciół; na słowa te tak szczerze wypowiedziane, przez Ks. Dziekana i Prałata, Sz. Jubilat bardzo się rozczulił. Poczem poprowadzony z plebanji procesjonalnie pod baldachimem do kościoła przy śpiewie „Kto się w opiekę” na przemian z orkiestrą miejscową, przybył, do wielkich drzwi; tu kapłani zaintonowali psalm 99 i przy śpiewie tego psalmu przyprowadzili do Wielkiego Ołtarza, gdzie rozpoczęły się stosowne modlitwy od hymnu „Veni Creator,” po czem włożono na głowę Jubilatowi koronę myrtową i podano laskę z krzyżem. Zaraz rozpoczęła się Msza św., w czasie której w porywającym kazaniu ściśle zastosowanym do chwili Ks. M. Karpiński, prałat Kollegiaty Łowickiej, przypomniał godność i znaczenie kapłaństwa i skreślił życie i działalność Sz. Jubilata od pierwszych lat kapłaństwa, gdzie przebywając czy to w Kaliszu, czy w Łodzi, czy w Konstantynowie, czy wreszcie w Bolimowie, wiele zasług położył w swym długim i owocnym życiu, a najwięcej w Bolimowie przez 20-to letni pobyt wiele zdziałał tak moralnie jak i materjalnie mając pieczę i staranie o obu kościołach i budynkach plebańskich, które sam wystawił. I na uroczystość swoją jubileuszową odnowił swoim kosztem oba kościoły tak zewnątrz jak i wewnątrz, przez co okazał stan czystej swej duszy, z jaką powinno się zbliżać zawsze do Boga Najmiłościwszego. Po skończeniu Mszy św. Jubilat ściskał głowy i błogosławił obecnych, a po odbyciu tych obrzędów kościelnych, poprowadzono Jubilata pod baldachimem do plebanji, gdzie goście znaleźli staropolskie przyjęcie. Tu w domu Sz. Jubilata spożyto skromne dary Boże, podczas których przygrywała orkiestra miejscowa. W czasie obiadu pierwszy zabrał głos Ks. Ludwik Dąbrowski prałat papieski i Proboszcz par. Przemienienia Pańskiego w Warszawie, podnosząc przymioty i zasługi Jubilata na różnych placówkach; potem przemówił Ks. prałat i Dziekan M. Karpiński od siebie i Dekanatu, następnie przemawiali: Ks. Karol Szmidel proboszcz par. św. Krzyża z Łodzi i Kanonik Kollegjaty Łowickiej od kolegów i Łodzian; w imieniu proboszczów przemówił Ks. Kanononik J. Niemira, proboszcz par. św. Ducha w Łowiczu, a w imieniu obywateli-parafjan przemówił i wzniósł toast za zdrowie Jubilata W. P. Dr. Józef Twarowski ze wsi Bolimowskiej. Zabierał głos i Jubilat parokrotnie, głęboko wzruszony i rozrzewniony. Z obywatelstwa byli: W. P. Teodor Myszczyński z Woli Szydłowieckiej, Zdzisław Twarowski, J. Rybicki z Łasiecznik i p. Horosiewicz, Zawiadowca ze Staro-Radziwiłłowa, z miasta p. p. Goszczyński Zygmunt i J. Sopoćko. Z kapłanów przybyli: Jks. Aug. Tatarzyn, proboszcz z Makowa, Jks. Brunon Synoradzki, Jubilat proboszcz z Wysokienic, Jks. Ludwik Pinakiewicz proboszcz z Kiernozi, Jks. Roman Radliński proboszcz z Białej, Jks. W. Kazański, Kanonik i prob. z Kocierzewa, Jks. T. Czechowski prałat papieski i proboszcz ze Złakowa. Jks. J. Zaleski Vice Dziekan i proboszcz z Domaniewic, Jks. L. Ciszewski, Jks. T. Pląskowski proboszcz z Pszczonowa, Jks. M. Gruchalski prob. z Kompiny, Jks. L. Mscichowski prob. z Bełchowa, Jks. Fr. Żelazny Rektor koś p. p. Bernardynek z Łowicza, Jks. J. Zabłocki Rektor z Miedniewic, Jks. A. Zieliński kap. Dyecez. Lubelskiej, Jks. B. Wilanowski wikar. z Łodzi, Jks. Stan. Wieczorek kap. dyec. Kujawsko-Kaliskiej i dwóch alumnów seminarjum. Przy wieczerzy dzieci ochronki miejscowej chcąc upamiętnić dzień jubileuszu swego opiekuna, odsłoniły żywy obraz przy odpowiednim śpiewie na cześć Jubilata — następnie zostały spalone sztuczne ognie i do późnej pory przygrywała orkiestra. Na tym zakończył się ten dzień tak uroczysty, tak dla parafjan Bolimowskich jak i Przezacnego Jubilata, któremu wszyscy życzymy z całego serca, aby doczekał brylantowego jubileuszu.

X. J. N.

+ **Trotuary na Starym Rynku.** Słyszeliśmy, iż Prezydent m. Łowicza pragnie przywieść do skutku zamiar urządzenia szerokiego chodnika na Starym Rynku począwszy od kościoła po-Pijarskiego do domu p. Kazimierza Trawińskiego, na podobieństwo takiegoż chodnika przy szkole realnej. Zamiarowi temu z całej duszy przyklaskujemy, gdyż ta właśnie strona Starego Rynku jest główną arterją miasta, łączącą Nowy Rynek i Zduńską ulicę ze stacją kolejową. Obecnie istniejący wązki chodnik nieodpowiada celowi, pominąwszy już to, że jest pełen wyboi i dołów, co w czasie błota lub deszczu chodzenie po nim czynią niemożliwym, każdy bowiem uczyniony krok rozpryskuje błoto na wszystkie strony — lecz z powodu jego wązkości jedni ustępują drugim i w rezultacie wszyscy na ostrych kamieniach wykręcają sobie nogi. Znając energję nowego Prezydenta — niewątpimy, że szybko zamiar ten w czyn wprowadzi. Gdyby jeszcze można choć wązki trotuar urządzić na ulicy Warszawskiej — jedynej ulicy która łączy Stare Miasto z ludną obecnie i zabudowywującą się dzielnicą Glinki i Końskim Targiem. Również mieszkańcy Tkaczewa i Końskiego Targu pozbawieni są chodników. Główną część tych ulic zajmują posesje i okólnik drogi Żel. W. W., a już tej chyba instytucji z łatwością by przyszło urządzić trotuary obok swych placów— jak to ma miejsce na ulicy Wjazdowej. Również bez skutku mieszkańcy dopominają się o chodnik na około ogródka miejskiego przy ulicy Mostowej. Tam mieści się kasa okręgowa i nie ma chyba w Łowiczu człowieka któryby kilka razy tam nie chodził, latem, gdy ogródek otwarty— pół biedy, lecz zimą okrążać ogród po ostrych kamieniach i wiecznym błocie,— gdyż z ogrodu położonego nieco wyżej, deszcz i topniejący śnieg spływa na trotuar—drogę tę czynią nie do przebycia.

+ **Wystawa Obrazów w Łowiczu.** Rzucono projekt urządzenia w Łowiczu, na cel dobroczynny wystawy obrazów i sztychów. Ze względu, że duża część mieszkańców mniej zamożnych niema sposobności zapoznać się z dziełami sztuki przez zwiedzanie różnych galerji, będzie to dla nich w pewnym stopniu pożytecznym i przyczyni się do wykształcenia estetycznego smaku, jak również dać może zadowolenie i prawdziwym znawcom, gdyż niema inteligientnego domu w mieście, gdzie nie znalazł by się przynajmniej jeden obrazek kwalifikujący się na wystawę. W niektórych domach mogą być nawet rzeczy cenne, o których właściciele sami nie wiedzą, wydobyte na czas krótki na widok publiczny, mogą właściwą znaleźć ocenę. Jakkolwiek wystawa byłaby skromną, nie mniej zachęcić może niejednego znawcę i amatora z dalszych stron do szukania białych kruków — tak twierdzą optymiści. Inni, których jest poczet sporty— zapytują, na co się to komu przyda? jaki pożytek przyniesie? muzeum mamy, a też nikt z miejscowych nie chodzi, tylko zamiejscowi przyjeżdżają! Opowiadano nam fakt autentyczny, iż jeden z zamożnych obywateli Łowicza — wypowiedział się, iż nigdy nie był w żadnym muzeum, namawiali go przyjaciele—obiecywał, że zobaczy, aż pewnego razu spotkawszy się z nim, zabrali go niemal siłą,— doszedłszy do drzwi i zobaczywszy napis „Wejście po kop. 20” wyrwał się i uciekł. Takiego żadna ludzka siła na wystawę nie sprowadzi.

+ **Egzaminy w Straży.** Kierownicy naszej straży ogniowej ochotniczej, mając zawsze na celu dobro i rozwój takowej, jak również gruntowne wyćwiczenie tak całej straży jak i poszczególnych oddziałów, wprowadzili zatwierdzone Regulaminem (Art. 68 i nast.) Egzaminy z dziedziny pożarnictwa, znajomości narzędzi i ćwiczeń z takowymi. Pierwszy egzamin odbył się w dniu 16 lipca z rana od godz. 6 m. 30 do 10-ej z praktycznych zajęć: 1) komenda i ćwiczenia rzędowe, 2) sygnały, 3) ćwiczenia z drabinkami, 4) ćwiczenia z sikawkami i hydrantami, 5) ćwiczenia z innymi narzędziami. Następnie od 4-ej do 8-ej egzaminy teoretyczne: 1) Ustawa i Regulamin, 2) znajomość narzędzi, 3) Taktyka pożarna, 4) teorja ćwiczeń. Z 24 kandydatów, egzamin zdało 17. W pierwszej grupie stanęło 22 strażaków.

+ **Piękny przykład.** Dnia 10 lipca r. b. w kościele Kompińskim podczas Mszy św. pobłogosławiony został związek małżeński między Józefem Bolimowskim i Pauliną Skumiał, a potem według zwyczaju odbyła się zabawa weselna, która tym zasługuje na wyróżnienie i pochwałę, że na żądanie panny młodej nie było wcale wódki. Rodzice tak piękną i zacną propozycję córki chętnie również przyjęli i zastosowali się do niej bez względu na to, co powiedzą ludzie o takim weselu. Gości swoich weselnych przyjmowali z prawdziwą staropolską gościnnością, bo Księżacy Łowiccy umieją być gościnni i w miarę weseli. To też mimo braku wódki, zabawa była miła i wesoła, a nadewszystko przyzwoita.

Wiadomo, jak to bywa gdzieindziej, przy zabawie z wódką. Ile to tam rozmaitych mów nieskromnych, piosenek nieprzyzwoitych, żartów i zaczepek obrażających skromność, a nieraz to i bez pobicia się nie obejdzie. Ileż to z takich wesel wypływa zgorszeń dla młodszego pokolenia i dla dzieci, które zwykle licznie się tam gromadzą i na wszystko zwracają uwagę. A takie zgorszenia nie mogą przecież sprowadzić młodym małżeństwom błogosławieństwa Bożego, o które im głównie chodzić powinno.

O! jakby to pięknie było, gdyby tak w całym Księstwie Łowickim wesela bez wódki się odbywały!

Niech wszystkie panny Księżanki, wychodząc za mąż, żądają tego przy swoich weselach, a wkrótce ten piękny zwyczaj zaprowadzony będzie wszędzie.

I będzie to prawdziwy postęp ku dobremu. *Ks. M. G.*

+ **Bezpłatne ambulatorjum dla zwierząt.** Mieści się w Łowiczu na Starym Rynku N 2 u powiatowego lekarza weterynarji. Godziny przyjęć oznaczone są w dnie targowe (wtorki i piątki) od godz. 10 - 12 z rana. Pomoc zapewniona lekarska i felczerska.

+ **Oświetlenie miasta cały rok.** Dowiadujemy się, że jedna z bolączek Łowicza wkrótce ma być pomyślnie rozstrzygniętą, mianowicie zrobiono odpowiednie przedstawienie do Władzy wyższej o oświetlenie miasta bez przerwy rok cały, a nie jak dotąd się praktykowało z przerwą od kwietnia do września.

Również dowiadujemy się, że kilka poważnych firm złożyło oferty na przystępnych nawet warunkach podjęcia się oświetlenia miasta elektrycznością.

+ **Pożary.** Dnia 13 lipca o godz. 5-tej p. p. wybuchł pożar we wsi Zielkowice. Straż ogniowa ochotnicza wyjechała z jedną sikawką i po 2 i pół-

godzinnej pracy, ugasiwszy pożar, powróciła z powrotem.

Dnia 16 lipca o godz. 12 m. 30 w południe spostrzeżono ogromny dym w stronie Głowna, zaalarmowano straż, która wyjechała z sikawką, lecz z powodu dużej odległości od miasta powróciła z drogi. Jak się okazało, ogień był we wsi Szopy 15 wiorst od Łowicza, na miejsce pożaru przybyły, straż ogniowa z Głowna, a w 10 minut przybyła straż z Łyszkowic, obie straże pracowały 5 godzin. Spaliło się 5 osad i czteroletnie dziecko, które gdy zobaczyło ogień, schowało się pod łóżko.

OFIARY.

Dla księżaka pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Józef Miechowski kop. 50; J. Epstein kop. 50; Każmirski Mateusz z Malszyc kop. 50; Burzykowski Antoni z Malszyc kop. 5; Andrzejewska rb, 1; Płoszajska rb. 1; Trawińska Antoniowa rb. 1. Przysłane przez służącą bez wymienienia nazwiska kop. 50; Kolaszyńska kop. 50.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam w imię bezstronności o umieszczenie tych słów kilka.

Do wrzawy wytworzonej przez prasę około stronnictwa domokratyczno-narodowego z powodu jego ostatniej uchwały w sprawie szkolnej, dołączył i swój głos sprawozdawca „Łowiczanina” w № 7 tegoż pisma, z racji odbytych wyborów w Galicji do Rady Państwa.

Pomijając okoliczność, że w sprawozdaniu uderza brak znajomości stosunków galicyjskich, zwłaszcza warunków ostatnich wyborów, utożsamia bowiem wolę społeczeństwa z wolą namiestnika D-ra Michała Bobrzyńskiego i podwładnych mu starostów, którym to czynnikom przemożna większość posłów mandaty swoje zawdzięcza, sprawozdawca nie mógł oprzeć się pokusie wypowiedzenia wyraźnie stronniczych jak gołosłownych uwag o szowinizmie stronnictwa D. N., porównywując go z rzekomo podobną działalnością sjonistów.

Takie przedstawienie naszych wewnętrznych spraw politycznych, z charakteru swego najdrażliwszych, budzi uśpione antagonizmy partyjne i wprowadza zamęt pojęć, szczególniej w tych sferach, które wskazania polityczne czerpać będą z najdostępniejszego dla nich źródła, z odnośnej rubryki „Łowiczanina”.

Nie jestem zwolennikiem ukrywania lub przemilczania naszych spraw politycznych, uważam jednak, że sprawy te w „Łowiczaninie”, piśmie młodym, stawiającym dopiero pierwsze kroki swego istnienia, powinny być przedstawiane zupełnie objektywnie.

Wszak w prospekcie i pierwszym wstępnym artykule czytaliśmy o „niesionym promyku światła ku zjednoczeniu myśli i dążeń”, o „pozostawieniu w cieniu wszelkich niesnasek, nieporozumień i wątpliwości”. Czyżby już 7 numer pisma przeczył tym niedawnym jeszcze obietnicom?

Mamy tyle spraw gospodarczych i kulturalnych, że polityczne urabianie społeczeństwa pozostawić możemy odpowiedniejszym organom prasy, bardziej biegłym w ocenie bieżących naszych politycznych wypadków.

Życząc „Łowiczaninowi” pomyślnego rozwoju, pragnąłbym przyjazną moją uwagą uchronić go od partyjnych zachcianek, mogących łatwo osłabić z trudem utworzoną organizację pisma.

Łączę wyrazy szacunku i życzliwości

Prenumerator.

Przyp. red. Zamieszczając list powyższy w imię bezstronności — zaznaczamy jednocześnie, iż w nawale zajęć nie byliśmy w możności rozważyć rzeczonego sprawozdania, wskutek czego wyszło ono w formie mogącej dać powód do różnorodnych komentarzy.

KORESPONDENCJE.

Sochaczew, *15 lipca 1911 r.*

W Sochaczewskiej ziemi na ogół zupełna martwota społeczna, zupełna obojętność dla spraw kulturalnych, to też stowarzyszenia jako wyraz kulturalności i poczucia społecznego nieczynne, lub rozwiązują się. Zamknięto jedyną szkołę dwuklasową prywatną dla braku poparcia, a także w przekonaniu, że wychowańcy jej wykolejają się, unikają produkcyjnej pracy zawodowej, a oglądają się za chlebem lekkim, za pracą kancelaryjną, do której nie są dostatecznie uzdolnieni, w której i bez tego istnieje nadprodukcja. Na miejsce tej zwiniętej szkoły jest zamiar powołania do życia szkoły zmuszającej niejako wychowańców do pracy zawodowej, mianowicie rolniczej szkoły włościańskiej w rodzaju Pszczelińskiej, która wydaje dzielnych fachowców i uświadomionych obywateli kraju i jaka powinna istnieć w najbliższej przyszłości w każdym powiecie, jak je mają Czesi, co u nas jednak powszechnie może się urzeczywistnić tylko przy pomocy przyszłego ziemstwa, które tworzenie takich szkół winno sobie wziąć za jedno z pierwszych i najważniejszych zadań.

Ponieważ takie szkoły są nam spiesznie potrzebne, a na Ziemstwa wypadnie czekać najmniej lat trzy, uznanie i wdzięczność należy się ludziom, którzy uprzedzą tego rodzaju działalność Ziemstwa.

Jakkolwiek zacząłem na nutę pesymistyczną, pospieszam donieść, że Sochaczewianie zainicjowali jeszcze jedną, bardzo potrzebną i pożyteczną rzecz, t. j. spółkowy spółdzielczy sklep łokciowy, gdyż nie ma w Sochaczewie żadnego takiego sklepu polskiego, a właśnie w tej gałęzi handlu istnieje wielki wyzysk i dowolność cen. Wobec faktu, że sklepów spożywczych polskich mamy dość prywatnych w każdym mieście, dla tego spółdzielczy handel winien obejmować wszelkie inne dziedziny z wyjątkiem spożywczych, a tego właśnie gdzieindziej kooperatywy sobie nie uświadomiły.

Projektowana w Sochaczewie fabryka sztucznego jedwabiu, po której miasto wielkiej spodziewa się korzyści, ma rozpocząć budowę dopiero na jesień, po zorganizowaniu zarządu. Fabryka zapowiada kolosalne korzyści ze względu na ogromne cło ochronne, a akcje jeszcze nie wszystkie rozebrane. Obok projektowanej fabryki budują dwaj kupcy Hofmanowski piec na cegłę, dreny i dachówkę, dla których znaleziono wielką przestrzeń dobrej gliny.

Mieliśmy w powiecie pożar, który pociągnął 2 ofiary w ludziach, a przyczyną podobno anodyny, których używają Niemcy, zamieszkujący nadwiślane gminy w ilości 9% na cały powiat licząc. Duży zbiorowy pożar nawiedził także osadę Iłów. *F. T.*

Korespondencja prywatna.

Szanownemu Panu „Mari” uprzejmie dziękuję za wiersz „W upominku,” umieszczony w ostatnim numerze „Łowiczaninia.” *Ellenai.*

Tydzień polityczny.

W Wiedniu w sobotę ubiegłą odbyło się pierwsze posiedzenie nowo-wybranego Koła polskiego, zwołane przez ostatniego prezesa tegoż koła posła Łazarskiego. Skład Koła już nam wiadomy: nie weszli doń dotychczas posłowie śląscy ks. Londzin i pos. Michejda. Przewagę w Kole zyskali konserwatyści, popierani przez ludowców, którzy łatwo podporządkowali się dyrektywie zachowawczej. Na prezesa Koła wybrano b, ministra skarbu Bilińskiego (konserwatystę); na wiceprezesów—Abrahamowicza (konserwatystę), Stapińskiego (ludowca), Leo (demokratę) i Buzka (narodowego domokratę). Na wiceprezydenta parlamentu postanowiono obrać Germana (demokratę). Poseł Buzuk w imieniu narodowej demokracji zaprotestował przeciwko wyborowi Bilńskiego na prezesa Koła, zarzucając mu zaniedbanie sprawy kanałowej. W mowie wstępnej prezes Biliński podkreślił, że Koło polskie powróciło do starych tradycyj w sprawach, dotyczących dynastji i monarchji. Położenie Polaków w Austrji i Europie—według niego—zniewala do prowadzenia tej zasadniczej polityki dynastycznej. Warunki historyczne Niemców w Austrji, jak również cała zewnętrzna polityka i interesy Polaków w Prusach wymagają, mówi Biliński, przyjaznego stosunku do Niemców, którzy nie mogą być wyłączeni z większości rządowej. Polacy poprą rząd i w jego dążności umożliwienia Czechom wstąpienia do składu większości rządowej. Jeżeli Koło polskie zachowa solidarność, będzie ono mogło zająć kierownicze stanowisko w parlamencie. W sprawie rusińskiej Biliński jest zwolennikiem ustępstw i zgody. W sprawie kanałów galicyjskich, obiecuje złożyć mandat prezesa, jeśli mu się nie uda ich przeprowadzić. Oto zasadnicze punkty polityki prezesa Koła polskiego w Wiedniu.

W poniedziałek odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu, na którym odczytano rotę przysięgi we wszystkich językach krajowych. Na tymże posiedzeniu zawiadomiono o złożeniu mandatu poselskiego z Drochobycza przez Löwensteina (demokratę), oraz z wiejskiego okręgu krakowskiego przez Daszyńskiego (socjalistę).

We wtorek nastąpiło w sali tronowej zamku cesarskiego uroczyste otwarcie parlamentu przez cesarza Franciszka-Józefa, który w swej mowie tronowej wskazał projekty prac parlamentarnych, mianowicie: reorganizację armji, projekt o banku austrjacko-węgierskim, o emeryturach robotniczych, wspomniał również o potrzebie ugody czesko - niemieckiej i o załatwieniu sprawy dróg wodnych w Galicji.

Rząd wnosi do parlamentu projekt budowy kanału Kraków - Oświecim; budowę innych kanałów odroczono, w tej liczbie i kanału Dunaj-Odra. Koszt projektowanego kanału ma wynieść 260 milj. koron.

W sprawie ***Marokka*** toczą się żywe pertraktacje dyplomatyczne między Francją i Niemcami, niestety mgłą największej tajemnicy pokryte. Mimo to, oczy całego świata zwrócone są na ten zatarg francusko-niemiecki, który w większym lub mniejszym stopniu dotyczy wszystkich państw, pod umową w Algeciras podpisanych, a przedewszystkiem Anglji. Sytuację obecną uważają chociaż jeszcze nie za groźną, jednak bardzo poważną.

W Paryżu, po załatwieniu sprawy budżetowej, parlament, również i senat, w piątek zamknęły swe obrady na czas wakacji letnich aż do października.

W Albanji powstańcy zgodziliby się na warunki, które im Turcja daje, gdyby jednak mieli gwarancję, że warunki te dotrzymane będą. Bez tej gwarancji powstanie na nowo rozszerza się coraz bardziej. Turcja wciąż mobilizuje wojska.

Sobranje *bułgarskie* przyjęło artykuły konstytucji, według których Bułgarję uznano za królestwo, a tron bułgarski—za dziedziczny w linji męskiej króla Ferdynanda.

W Persji anarchja. Regent prowadzi pertraktacje z medżylisem o składzie nowego gabinetu ministrów.

Wiadomości rolnicze.

Spostrzeżenia z wystawy w Radzyminie i nasuwające się uwagi hodowlane.

(Sprawozdanie specjalnego delegata.)

(Dokończenie.)

W wystawionych koniach przeważał typ ciepłokrwisty, co z zadowoleniem zaznaczam, gdy u nas w Łowickim przeważają konie zimnokrwiste ciężkie, które nie nadają się do naszych warunków. Koń zimnokrwisty jak arden, perszeron, meklemburg, bulon i t. p. ma tkanki silnie przepojone wodą, gąbczaste; podobnej budowy jest i kość; koń to okolic nadmorskich wilgotnych; ma kształty duże, ale budowa, naturalna rzecz, słaba, ciągnie więcej masą swoją, jak mięśniami, gdy odwrotnie ciepłokrwisty (anglik, arab, anglo-arab) ma tkanki jędrne i kość suchą, wskutek tego jest mocny; ciągnie więcej mięśniami, jak masą, która w stosunku do konia zimnokrwistego jest mniejsza; o wytrzymałości jego świadczą najlepiej wyścigi, do których ciężkie konie nie stają nie dla tego, żeby nie należały do koni luksusowych, ale że szybki ruch i wogóle wysiłek mierzony czasem jest dla nich niemożliwy. Przecież pierwotnym celem wyścigów było wypróbowanie dzielności użytkowej konia, dopiero z czasem wypaczono go i dziś on zatracił prawie swoje znaczenie, dla tego też koń angielski lub arabski jest błędnie uważany jedynie za konia wyścigowego i wogóle zbytkownego, tymczasem jest on szczególnie angielski w krzyżówce do każdego użytku: tymczasem zimnokrwisty daje często karykatury (prawie złamane zady).

Właściwie angielski folblut czyli tak zwany obecnie czystej krwi anglik powstał przez skrzyżowanie ciężkich klaczy miejscowych (angielskich) z ogierami wschodnimi arabskiego pochodzenia; przez odpowiedni dobór, a następnie trening, doszli anglicy do ustalonego typu obecnego konia pełnej krwi. Trening odegrał dużą rolę przy wytworzeniu się tego typu. Anglik mówi: trening ist drening, czyli jest to rodzaj drenowania — usuwania z tkanek zbytniej wilgoci (Anglja ma klimat morski, a więc bardzo mglisty), przez co nadaje się tkankom jędrność, a organizmowi wytrzymałość.

Dziwne, bo u łowickich gospodarzy z koniem zimnokrwistym, a więc ciężkim, połączona jest siła i wytrwałość, a z angielskim (ciepłokrwistym) słabość i delikatność, gdy jest zupełnie odwrotnie, nawet ten ostatni jest odporniejszy na wszelkie choroby.

Zapewne pochodzi to z bałamuctw rozsiewanych przez niemieckich ajentów, którzy namawiają na ciężkie ogiery (bardzo często wysortowane); notabene płaci się duże sumy za nie, a następnie wykupują 3—4 letnie konie za nizkie ceny, bo niemcy je użytkują do ciężarów lub ciężkich narzędzi rolniczych. Co przeciętnemu księżakowi po takich koniach: obje on go zupełnie (napewno ze dwie krowy za to utrzymałby), a kiedy można wyjechać z nim wiosną, na pole, przy tem jak on rolę stratuje!

Wszystko przemawia za ciepłokrwistymi końmi u nas; one znajdą kupca zawsze czy do remontu, czy dwór do fornalki, a nawet i zagranica, mając na myśli Austrję, Francję, zakupi je chętnie. Na wystawie w Radzyminie widziałem kilka ogierów lekkiego typu starszych, a jeden dwulatek brudny kasztan, własność p. Molińskiego z Mokrej Wsi, zwrócił moją uwagę dużym wzrostem, jak na swój wiek i poprawną budową; ojciec — anglik, matka klacz fornalska podobno węgierskiego pochodzenia. Z włościan wystawili dość dobre konie: Śliwa z Jesienicy, Kowalczyk z Małopola i Jan Wąsik z Krusza.

Ogólne zainteresowanie na wystawie zrobiły poletka wzorowej uprawy i nawożenia kółka rolniczego radzymińskiego „Snop", urządzone przez instruktora Centralnego Towarzystwa Rolniczego p. Tylickiego, który niemałe usługi położył dla wystawy.

Widzimy tam wybitne różnice na kawałkach płasko uprawionych w burakach bez nawozu, na pełnym nawozie i na poszczególnych; takież same doświadczenia z owsem; kilka typów mieszanek, kilka gatunków żyta i pszenicy, jęczmion; prześlicznne kapusty wczesne i pastewne. Gospodarze małorolni licznie zwiedzają od sierpnia roku ubiegłego te pólka i zapewne starają się u siebie te ulepszenia zaprowadzić, czego dowodem było przedstawionych kilka okazów zbóż na sztucznych nawozach uprawionych, jak gospodarz Tomasz Klusek z Trzcianny wystawił żyto ścięte już teraz 1) bez nawozu, 2) na żużlach Thomasa jesienią i kainicie wiosną, 3) na żużlach i kainicie jesienią, owies —1) bez nawozu i 2) na kainicie i żużlach; okazy pszenicy różnie nawożonej przedstawił p. Ż. Pole pokazowe wzorowej uprawy i nawożenia w Czernakowie, urządzone na polu ofarowanym przez p. Kałdonka, wystawiło również po kilkanaście okazów zbóż i okopowych.

Dział nierogacizny był słabo reprezentowany: zaledwie kilka sztuk krzyżówki z Jorkshirami, prócz tego 3 — 4 rasy polskiej. Zwracała uwagę sztuka upasiona przez p. Dudzińskiego wagi 1040 funtów, a ceniona 180 rb. Podobno opas trwał rok, mając na względzie chyba wystawę: w przeciwnym razie nigdy coś podobnego opłacić się nie może; to też według ceny żądanej wypadło przeszło 17 kop. za funt żywej wagi. Napisy przy nierogaciźnie były na kołkach i tak nieczytelne, że prawie nic nie dawały.

Z drobiu ledwie było: kogut, kura i dwa kurczaki białe Wyandoty bardzo ładne i jeden indyk hodowli p. Uziębły z Drewnicy.

Drobny przemysł miejscowy reprezentowali; ładne, starannie wykończone i nadzwyczaj lekkie wyroby bednarskie (kubełki, szafliki, balje, szkopce) roboty Bolesława Koskowskiego z Klembowa; dalej wyroby rymarskie (p. Rudzki), koszykarskie (p. Dyner) i wiele innych.

Przemysł drobny domowy przedstawiały prace kobiece z warsztatów p. M. Bratkowskiej ze wsi Miąsa, gdzie wyrabiają kilimki i płótna i p. Łaszczówny z Zenonowa—materje wełniane na ubrania. Narzędzia rolnicze wystawiły Warszawskie firmy Grodzki, a mleczarskie—„Alfa—Nobel"; ostatnia rozdawała broszurski pouczające o racjonalnej produkcji nabiału.

Syndykat rolniczy Warszawski w osobnym kiosku zaprezentował maszyny rolnicze i nawozy sztuczne.

Dział ogrodniczy przedstawiła Spółka ogrodnicza z Radzymina, która na placu wystawowym urządziła ogródek warzywny i klomb kwiatowy.

Nie małą atrakcją wystawy były odczyty z dziedziny rolnictwa i hodowli, które wygłosili delegowani z Centr. Tow. Roln.

Naogół wystawa, jak na Radzymin i jego okolice, była dobra i pouczająca.

E. D.

Sprzęt żyta należy rozpoczynać, kiedy ziarno jest jeszcze miękkie, ale rozcięte w paznokciach nie ma w środku mleka, tylko masę mączystą (ziarno świdowate). Źle robią ci gospodarze, którzy czekają aż ziarno stwardnieje na pniu, gdyż wtedy staje się lżejsze, traci barwę i kupcy niechętnie je nabywają.

Szczególnie gatunki żyta uszlachetnione (petkuskie naprzykład) należy wcześniej sprzątać: przestałe źdźbła łatwo sypią się już nie tylko podczas żniwa, ale na pniu od wiatru tak, że najdorodniejsze ziarno traci się. Jeśli żniemy żyto w suchy czas, powinno się go od razu wiązać w snopy, zostawiać na garściach tylko ścięte rano z rosą lub po deszczu aby obeschło, ale na noc należy zawsze związać w snopy i poustawiać. Żyto, jak i pszenica ozima, ma grubą słomę, więc łatwo schnie w snopach, nawet gdy jest mocno poprzerastane chwastami lub wsiewkami (seradela, koniczyna), należy je tylko ustawić tak, by dobrze przechodziło powietrze między odziomkami i kłosami. Do tego najlepiej nadają się tak zwane „lalki," a nie kopy lub mendle. „Lalkę" robi się w ten sposób: stawia się jeden snop prostopadle, a koło niego ustawia się cztery snopy na krzyż, a między nie znowu po jednym, starając się by odziomki były możliwie daleko od środka, a kłosy opierały się o snop, środkowy; utworzoną w ten sposób dziewiątkę umocowuje się przy kłosach powrósłem, a na to nakłada się czapkę zwaną „chochołem" czyli snop dziesiąty związany powrósłem bliżej knowia; dla wzmocnienia można chochoł również otoczyć powrósłem. O ile jest zboże silnie przerośnięte trawami można robić lalkę z 6 snopów. W takich lalkach zboże szybko przesycha wskutek silnego przewiewu powietrza, a prócz tego nawet przy ciągłych deszczach niema obawy porośnięcia: woda łatwo spływa po „chochole," który najzupełniej chroni od niej wewnątrz znajdujące się kłosy innych snopów. Przy ładnej pogodzie na dzień chochoły zdejmuje się, na noc zawsze nakłada. Nawet najmniej dojrzałe zboże w ten sposób szybko dochodzi. *E. D.*

Wycieczka w Sochaczewskie. Miejscowe Towarzystwo rolnicze urządziło w dniu 9 lipca b. r. wycieczkę. Niestety wskutek przewidywanej złej pogody zebrało się ledwie 14 osób. W Sochaczewie na dworcu wziął nas w swoją opiekę p. Jan Lentz, dyrektor stacji cukrowniczo-rolniczej w Jeżówce, jeden z najdzielniejszych ludzi na tym polu działania. Zaraz na dworcu obejrzeliśmy motor pługa parowego amerykańskiego, który został nadesłany przez jedną z firm amerykańskich do ks. Woronieckiego do wykonania próby z jego wydajnością pracy. Motor zastosowany do 10-cio skibowego pługa, może być używany jednocześnie do ciągnięcia ciężarów.

Następnie udaliśmy się do mleczarni spółkowej „Spójnia", udziałowcami jej jest 25 dworów, które obowiązane są dostarczać do niej mleko, nadto trzy wsie, choć nie są członkami, dowożą również swoje mleko.

Dzienna przeróbka waha się od 2000 do 2500 garncy. Mleczarnia płaci drobnym gospodarzom latem 4 kop. zimą 5 za 1% tłuszczu w garncu mleka, co przy 4% wynosi 16 latem, 20 kop. zimą za garniec, nie licząc odtłuszczone mleko, które, o ile właściciel zostawia w mleczarni, otrzymuje 5 kop. za garniec. Mleko odtłuszczone przerabia mleczarnia na kazeinę; ta zaś wysuszona (jest do tego osobne urządzenie w mleczarni) ma zastosowanie w przemyśle do wyrobu celuloidu. Maślankę rozkupują na miejscu. Serwatką wykarmia się trzoda, której zastaliśmy około 100 sztuk.

Przy zwiedzaniu niezmordowanie udzielał objaśnień p. St. Wilkoszewski, sekretarz naszego Towarzystwa rolniczego, oraz kierownik mleczarni, za co na tym miejscu składamy im podziękowanie.

Niestety, zwiedzana przez nas mleczarnia jest instytucją czysto dworską t. j. udziałowcami są jedynie właściciele folwarczni, gdy u nas w Łowickim rozchodzi się o założenie mleczarni spółkowej włościańskiej, jakie są w Grójeckim i innych miejscowościach. Mamy okolice w Królestwie Polskim, że one powstają jak grzyby po deszczu, a jak gospodarze tamtejsi wyrażają się, skoro wejść na dach domu widać pięć mleczarni w promieniu. Niektóre wsie tam uważają sobie za punkt honoru mieć własną mleczarnię, a zbyt wielka bliskość jest w tym razie nawet szkodliwa, wobec tego komisja mleczarska przy Centralnym Tow. Rolniczym zaprzestała działalności agitacyjnej w tym kierunku, a zajmuje się tylko organizacją już dojrzałych projektów mleczarni i trzyma się zasady festina lente (śpiesz się powoli), dążąc do zakładania większych mleczarni, gdyż byt ich jest pewniejszy: koszt administracji jest zawsze w odwrotnym stosunku do wielkości mleczarni, a im większe przedsiębiorstwo, tym większy kapitał zakładowy, co daje możność urządzić go lepiej, w następstwie czego otrzymuje się lepszy produkt (masło).

Bijącym przykładem jest ten rok, kiedy rynek Warszawski zasypany jest lichym masłem z małych mleczarni włościańskich, co psuje renomę, gdy do tej pory przy istnieniu większych mleczarni spółkowych czy to dworskich czy włościańskich masło na rynku Warszawskim było pierwszorzędnej jakości. Należy więc zakładać duże mleczarnie, a w promieniu kilku do kilkunastu wiorstowym „filje śmietankowe” z własnymi wirówkami.

Najmniejsza liczba przy jakiej może powstać podobna instytucja jest 150 krów, gdyż licząc po 5 rb., jako udział od jednej sztuki, mamy 650 rb.; z tego 500 rb. na maszyny, a 150 na urządzenie budynku. Zamożniejsi muszą wnosić udziały odrazu, biedniejszym strąca się przy 3 i 4-tej wypłacie za mleko. Spłacania wkładek nie należy rozciągać na dłuższy czas. Oto co mówią udziałowcy włościanie z Woli Skromowskiej (pierwsza mleczarnia tego typu u nas), że kiedy dano u nich dużą folgę w spłacaniu udziałów, ci co nie wnieśli ich zachowywali się zupełnie biernie, wtedy uchwalono niezwłoczne wniesienie wkładek; od tej pory wszyscy interesują się losami mleczarni.

Ale wracam do wycieczki. Z mleczarni udaliśmy się do filji Sochaczewskiej syndykatu rolniczego. Zarządzający jej udzielił nam informacji i jakie korzyści ona daje swoim członkom.

Żelazo sprzedaje się po rb. 1 kop. 58 (do niedawna po rb. 1 kop. 48, gdy żydzi biorą w Sochaczewie rb. 1 k. 65, gwoździ do papy funt 12 kop., żydzi biorą 18; paczka 40 f. goździ kosztuje tam rb. 2 kop. 5, za jakową cenę żaden skład żelaza nie dostarczy; wapno najlepsze Sulejowskie sprzedaje filja po rb. 1 kop. 5 za korzec, gdy żydzi w mieście muszą brać rb. 1 kop. 20 za gorsze, bo z Rudnik. Wytrzymać z filją żaden kupiec konkurencji nie może, gdyż od opłaty patentu, jak Syndykat rolniczy Warszawski, tak jego filje są wolne, towar sprowadzany jest w wielkich ilościach z pierwszych rąk i pierwszej jakości. d. c. n. *E. D.*

ROZMAITOŚĆI.

Słonko świeci choć nademną,
Gdy noc widna — lampy trzy,
Lecz w Łowiczu zawsze ciemno,
Jednostajnie płyną dni.

Nic w nim życia nie rozgrzeje,
Aktor zjedzie — cierpi głód,
Teatr cały pustką wieje,
Próżna praca, próżny trud.

Czasem jarmark gdy przypadnie,
Masz człowiecze rajskie gody,
Gdyż choć pustką świecisz na dnie.
Wzrok upajasz mnóstwem trzody.

Wszędzie pusto, wszędzie głucho,
I tak płyną twoje dni,
Czas od czasu tylko w ucho,
Dźwięk pobudki wpada ci.

Pędź! — Ciekawość cię porusza,
A tu dźwięk pobudki płynie;
Nowy zawód! — Stróż z ratusza,
Głosi... że ukradli świnię.

Niechże to pioruny trzasną,
Niedość, że choć żyjesz marnie,
Idziesz w nocy — lampy gasną,
No i... wpadasz na latarnię.

Z².

Logogryf do nagrody.

Z sylab: i, i, o, o, ki, ki, no, no, na, ná, lo, lo, ni, ni, mierz, mierz, nin, nin, nin, nin, cze, cze, wa, wa, we, we, cya, cya, cen, cen, ne, ne, cza, cza, cza, cza, so, so, wi, wi, ułożyć dziesięć wyrazów—których litery początkowe czytane z góry do dołu — końcowe z dołu do góry — wyraz pierwszy czytany od ręki lewej ku prawej a wyraz ostatni czytany od ręki prawej ku lewej — dadzą nazwę pisma.

Wyrazy. 1) Nazwa pisma. 2) Goście pożądani. 3) Mieszkaniec Wenecji. 4) Imię żeńskie. 5) Zegar (inaczej). 6) Zegar— (inaczej) — (odwrotnie). 7) Imię żeńskie (odwrotnie). 8) Mieszkaniec Wenecji (odwrotnie. 9) Goście pożądani (odwrotnie). 10) Nazwa pisma (odwrotnie).

Rozwiązania na pocztówkach, do rozlosowania — umieszczać w skrzynce redakcyjnej. Termin nadsyłania rozwiązań dni pięć.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu Zbigniewowi Cz. Artykuł Pański, jakkolwiek napisany rzeczowo, nic nadaje się do naszego pisma, gdyż postanowiliśmy nie uprawiać wielkiej polityki — lecz podawać tylko fakty w formie informującej. Zdaje nam się jednak, że „Requiescat in pace“ zawcześnie Sz. Pan wygłasza, oni żyją.

Młodemu Łowiczaninowi. Jesteśmy bardzo wdzięczni za życzliwość dla nas. Łamigłówkę umieścimy w dalszych numerach

Irenie Z. Kwiatek lodowy umieścimy później.

Ellenai. Bajki umieścimy w przyszłym numerze.

Derwiszowi. Satyra „Bogacz i złoto” oraz „Scięte drzewo” drukowane być nie mogą, ponieważ forma jest nie wykończoną. Jak również myśl sama jest nieprawdopodobną. Bogacz o ile jest normalnym—nie wyrzuca złota, lecz je gromadzi, i dla tego jest bogaczem.

Zarządowi Kółka w Świeryżu. Będzie w przyszłym numerze.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 20 lipca 1911 r.	Płacono				Żądano			
	od		do		od		do	
	R.	k.	R.	k.	R.	k.	R.	k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe . .	4	60	4	65	—	-	—	—
„ litewskie . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	50	3	55	—	—	—	—
Owies wyborowy	3	70	3	80	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	-	50	—	60	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	42	—	47	—	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** Druk K. Rybackiego w Łowiczu.